

CZADEK

Czerwiec 2005

numer 10 (25)

cena: 0zł :)

XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie



WAKACJE!!!

KUŚTĘPNIĄK

Koniec roku, wszyscy oddychają z ulgą – nareszcie! Czasem trochę żal, że to już, różne uczucia budzą się w człowieku. Skoro to koniec, to wszędzie jakieś podsumowania, zliczania, zaliczania, dziękowania, wręczania, prezentowania, wznoszenia się na wyżyny własnej wspaniałości, bo kiedyś przecież trzeba. W związku z tym, my też tak końcoworocznie, ale krótko i zwięźle, a zatem: przeczytajcie ostatniego w tym roku „Czadka”, to będzie najlepsze podsumowanie.

Dziękujemy i życzymy udanych wakacji!

zurlopowani - ata & śvistak

MIŁO, CZAKO, DŁUGO?

Co roku to samo. Nadchodzi taki dzień w życiu maturzysty, kiedy musi zwlec się z łóżka, przetrzeć zapuchnięte oczy, wcisnąć wygniecioną, białą koszulę i popędzić na rozdanie świadectw maturalnych, choć wolałyby pewnie jeszcze pospać.

W tym roku, chcąc wpasować się w nietypowość matury, zakończenie też było nietypowe – po pierwsze odbywało się w hali sportowej, a nie w ciasnej (ale własnej) sali gimnastycznej. Dzięki temu dało się uzyskać więcej miejsca dla rodziców i na jedzenie. Zławsza chyba ten drugi powód przypadł do gustu maturzystom. Po drugie: bomba. O bombie wiemy już wszyscy, choćby dlatego, że nie pozwoliła ona w piątek nigdzie dojść, ani dojechać (chyba, że mieszka się na jakimś głębokim Bemowie albo Ursynowie) – na rozdanie też... Jak każdy

sprytny się domyśli, impreza zaczęła się z godzinnym opóźnieniem, potem miało być już tylko gorzej (mam na myśli czas). Kolejny kataklizm dotknął Panią Dyrektorkę, której w akcji zaginęły okulary (na szczęście był to tylko przejściowy kryzys). Można łatwo wywnioskować, co działo się potem. Przemówienia, podziękowania, przemówienia i znów podziękowania, i tak w kółko. Akcenty rozrywkowe – przekazanie sztandaru. Piszę „rozrywkowe”, ale bynajmniej nie oznacza to mojego braku szacunku, wręcz przeciwnie; pragnę podkreślić ogólne zainteresowanie ową brawurową akcją, dowodzoną bezbłędnie, do samego końca, przez Pana



Prof. Olecha, a wykonaną, równie bezbłędnie, choć z pewnymi stratami, przez nowe poczty sztandarowe, pod przewodnictwem 2b i stary, „przedstawicielski” poczet maturzystów. 2b wykazała się wielkim zaangażowaniem, o czym może świadczyć nokaut, jaki zadało sufitowi drzewce sztandaru... Potem znów były podziękowania; z tego podniosłego nastroju ściągnęło nas na ziemię ogłoszenie nazwiska zdobywcy tytułu „ucznia roku”. Tak więc, proszę o fanfary: TADADAADAM!!! Uczniem roku 2004/2005 został... (chwila napięcia): PIOTREK „DZIKUS” KULCZYCKI!!! Nie chwalać się, napiszę tylko, że zasłużył na to, i że to w końcu „nasz człowiek”!!! Kiedy emocje nieco opadły, rozdano parę innych nagród dla „zasłużonych” Szkole, m.in. Ani Żaczek (w końcu to nasz były rednacz!), Kubie Legatowi czy Andrzejowi Pierścionkowi. Niby wszystko pięknie, ale powoli wszyscy poczuli spoglądać na zegarki; co by nie mówić, siedzieliśmy już drugą godzinę. Na dokładkę, uraczono nas prezentacją o nowej maturze, która, szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, po co się odbyła. No cóż, najwyraźniej była konieczna. W oczekiwaniu na rozdanie świadectw, towarzystwo zaczęło się rozbiegać w poszukiwaniu lodów, chłodu i wody. Ostatnią godzinę przeznaczono na rozrywkę. A w jej programie:

- Film nakręcony przez Samorząd – bardzo sympatyczny, tylko czemu taki krótki?
- Program artystyczny klas pierwszych – już nie tak sympatyczny, a wręcz przeciwnie, trochę nudnawy i miejscami niedopracowany.
- Program artystyczny klas trzecich pod hasłem „sami dla siebie” – bardzo udany, z pomysłem i wykonaniem przednim (ach, ci „Starsi Panowie”...); tylko czemu tak późno – nikt już nie miał siły uważać.

W końcu, kiedy wskazówki zegarków zaczęły niebezpiecznie zbliżać się do czwartej godziny naszej zabawy, postanowiono rozdać świadectwa. Ich oprawę muzyczną, a właściwie recytatorską, zapewniły Pani Prof. Zięba i Pani Prof. Swoboda; czytały różne ciekawostki o kolejnych klasach. Znów szkoda, że ich nikt już nie słuchał... W otoczeniu pustych krzeseł, jako ostatnia, świadectwa ukończenia Szkoły odebrała 3e i natychmiast popędziła, razem z innymi klasami, dawać kwiaty, dziękować i żegnać się. Na scenie pozostała grupa akustyczno-techniczna, która chyba postanowiła w OSiR-ze po prostu spać.

Jaki morał z tej bajki? Naprawdę było bardzo sympatycznie, ła się w oku kręci na wspomnienie maturzystów, ale czemu, czemu to wszystko tak długo?! Siła tradycji? A może nie mogliśmy się rozstać?

ata

CAŁY ROK SZKOLNY ZA NAMI...

Małe przypomnienie...

Kończy się rok szkolny... Co tu wiele mówić – dziesięć miesięcy obfitujących w wydarzenia, te miłe i te mniej przyjemne. Postarałam się zrobić małe podsumowanie najważniejszych wydarzeń roku szkolnego 2004/2005. Oczywiście wszelkie komentarze i oceny są moją subiektywną opinią. Tak więc oto wynik mojej podróży w głąb pamięci:

WRZESIEŃ

· **Rozpoczęcie roku szkolnego**

„Klasycznie”, czyli spotkanie „pod kamieniem” (tudzież „koło fontanny”), przemówienia powitalne, przedstawienia nowych nauczycieli – wszystko ładnie, poprawnie, „bez fajerwerków”. Boję się tu pokusić o stwierdzenie, że uczniowie byli pełni nadziei i oczekiwań, co do nowego roku szkolnego. Nie powiem też, że z zapałem oczekiwaliśmy rozpoczęcia lekcji, wejścia z powrotem w codzienny, szkolny kierat. Nikt nie wyglądał też na specjalnie załamane – zbyt świeże było jeszcze wspomnienie wakacji, poczucie wolności. Jednym słowem – ot, ceremonia, jak każda inna.

· **Wyjazdy integracyjne klas pierwszych i „po prostu wyjazdy” (już dawno zintegrowanych), pozostałych klas.**

Dowód na to, że wrzesień to jeszcze miesiąc „ulgowy”? Słodka iluzja, że wolność i przywilej „nic nie robienia” nadal trwa? Metoda na powolne, stopniowe wdrażanie się w codzienne życie szkoły? Oddech od ogromu klasówek i sprawdzianów, który spadł na uczniów już w pierwszych dniach września? Cóż, dla każdego pewnie coś innego. Tak więc, skwituję to jednym słowem: „wyjeżdżaliśmy!”

PA•DZIERNIK

· **Ślubowanie klas pierwszych**

Oficjalne przyjęcie pięciu „nowych” klas do grona Czackiego. Samorząd szkolny, z Dzikusem na czele, życzy pierwszoklasistom „pomysłowości i kreatywnego podejścia”, „Rocznik '66 was pozdrawia!” – mówi jeden z absolwentów/rodziców, następnie, dziewczyny z klas drugich i trzecich wykonują kilka utworów „czarnej muzyki religijnej” przy akompaniamencie duetu skrzypcowego. Jednym słowem – klasyczna, tradycyjna gala Ślubowania... w Czackim. :)

· **Wybory do Samorządu Szkolnego**

Szkoła przez kilka dni żyła wyborami do nowego Samorządu. Najpierw wybory w gronie klasy, potem już „na forum szkolnym” – jedni przygotowywali plakaty, inni przygotowywali SIĘ do przedwyborczej debaty, jeszcze inni nie przejmowali się zbytnio... a szkoda – bo, jak się okazało, dobre, widoczne plakaty okazały się podstawą sukcesu nowych „władz” w Czackim. „Dla mnie ma stajla!”, „Młodzież Wszechpolna!” –

krzyczały „zdjęcia” Marcina Wieczorka (jeszcze-wtedy-nie-kosula) z królową Anglii i innymi znakomitościami. Tymczasem mniejsze i mniej pomysłowe ulotki sztabu wyborczego 2a zapraszały na „Żabi blog wyborczy”, gdzie można było zapoznać się z programem Karoliny „Żaby” Gwiazdowskiej (jeszcze-wtedy-nie-prokonsula). 20 października czackiewiczze tłumnie ruszyli do urn. Wkrótce, w wywiadzie do „Czadka”, Marcin – nowo wybrany konsul, mówi: „Chcę, aby cały Samorząd Szkolny działał razem, a nie tylko ograniczał się do trzech, najbardziej odpowiedzialnych za niego osób”.

LISTOPAD

· **Apel z okazji 11 Listopada**

Przygotowany przez klasę 2a, z wyczuwalną dawką optymizmu i uśmiechu, ale jednocześnie z zachowaniem, koniecznej w takim dniu, powagi.

GRUDZIEŃ

· **Festiwal teatralny i afera „Niektórych gatunków dziewic”**

O Festiwalu można napisać całą książkę – najbardziej wyczekiwane wydarzenie roku (no, może ex aequo z zakończeniem roku szkolnego), zawieszenie normalności, radosna, twórcza atmosfera, zostawanie w szkole do późnych godzin nocnych, brak czasu na jakąkolwiek naukę, walka o bilety i karnety, doświadczenie w czasie przedstawień braku miejsca do siedzenia, poruszania się, braku tlenu do oddychania i oglądania spektakli w pozycji „w kucki, z łokciem kolegi w plecach” – kwintesencja życia w Czackim przez te kilka dni. Niestety, w tym roku spontaniczna radość i podniecenie zostały zakłócone, niemile zmacone, przerwane, lekko zagłuszone lub też zupełnie zdeptane – zależy dla kogo. Wykluczenie sztuki klasy 3c z rywalizacji o Grand Prix, głośnym echem odbiło się w naszej Szkole, rozbudziło dyskusję na temat tego, w jakim stopniu jest to festiwal „szkolny”, w jakim już „artystyczny”, na temat cenzury tekstów przedstawień, na temat tego, co „już wulgarnie”, a co „jeszcze dopuszczalne”. Festiwal, jak zwykle, zakończył się Galą, której – mimo usilnych nawoływań i starań niektórych osób – nie udało się skrócić. Widzowie obejrzeni ze słabnącym zainteresowaniem prezentację wszystkich sekcyjnych (honory oddają Acie i jej Sekcji Informacyjnej, którzy z tego zaszczytu zrezygnowali dla dobra Gali i ludzi na niej obecnych), a także wręczanie poszczególnych nagród „specjalnych” od każdego z członków jury, wbrew zapisowi w nowym statucie festiwalu, mówiącym o tym, że nagrody prywatne nie będą wręczane podczas Gali (dodam, że z powodu tego zapisu p.prof. Zięba nie wręczyła słynnej „Masakry” – a szkoda...). Jednak największym zgrzytem była odmowa twórcom „Niektórych gatunków dziewic” możliwości wytłumaczenia się widowni (decyzję tę umotywowano „nieodpowiednim do tego momentem”). W jakim stopniu to wszystko zepsuło radość zdobywcom Grand Prix - 3d - z ich „Pif paf! Jesteś trup!” i zdobywcom Małego Grand Prix – Ic z

„Poskromieniem złoŃnicy”? Nie wiem. Mam nadzieję, że, mimo wszystko, udało im się cieszyć nagrodami, na które ciężko zapracowali...

· Wigilia

Wigilię uczciliśmy „tradycyjnie” – były kolędy i inne pieśni Bożonarodzeniowe, śliczne kartki dla nauczycieli, do szkoły zawędrowało „Świąteczne pokój”, potem Wigilia w obrębie każdej klasy – opłatek, jedzenie. Sądę, że wszędzie atmosfera była miła i prawdziwie „świąteczna”.

· Próbné matury

MaturzyŃci zmierzili się z namiastką potwora, przed jakim mieli stanąć w kwietniu i maju. Czy nie taki diabeł straszny, jak go malują? Trzeba było spytać maturzystów – opinie były różne, jednym poszło lepiej, innym gorzej. Wiele osób natomiast zdało sobie po raz pierwszy sprawę, że to „naprawdę w tym roku szkolnym” i „właŃciwie juŹ nie tak daleko”...

· Kawa w Czackim! Mamy automat!

Wprawdzie nie jest to sprawa tak waŹna, jak te wyŹej wymienione, to jednak moim zdaniem warta przypomnienia i ponownego wyrażenia radoŃci. Automat nie umknął chyba niczyjej uwadze. ZwłaŃsza, gdy nadeszły mrozy, pyszna kawusia okazała się prawdziwym błogosławieństwem. Gdy natomiast trzeba było „nagle zachorować”, by zwolnić się z lekcji, prawdziwym błogosławieństwem okazał się bulionik...

STYCZEŃ

· Wyjazdy na StoŹek i „StoŹekgate”

Wyjazdy na StoŹek to tradycja. Tradycja cudownego, zimowego szaleństwa na stokach StoŹka. „Nasze” schronisko – oczywiŃcie jedyne w swoim rodzaju, starszym klasom jawiło się zawsze jako zwieńczenie ciężkiej, prawie dwugodzinnej wspinaczki na szczyt góry, w tym roku zamontowano wyciągi krzeselkowe i na szczyt wjeŹdzaliśmy w komfortowych warunkach. Jednym słowem – raj! Prawie tydzień, niczym niezmaçonego, szczęŃcia... W tym roku jednak zaczęło się doŃć pechowo – sporem o równouprawnienie snowboardów. Skończyło się jeszcze bardziej pechowo – głoŃnej w naszej szkole aferą, która zyskała miano „StoŹekgate”. Czy warto przypominać istotę sprawy? W koŃcu, druga w tym roku, niemiła afeta to nie powód do dumy... Tym razem w grę wchodziły takie pojęcia jak „alkohol”, „złamanie

regulaminu”, „kara”, „studniówka” – a z resztą, czy ktoś nie pamięta? Był to okres, kiedy bardzo widoczny był Samorząd Szkolny, który w tym sporze poparł uczniów i był rzecznikiem ich interesów. Tak naprawdę jedyną sprawą, w której obie strony sporu się zgadzały, był fakt, że postawa Samorządu była wspaniała, że „pokazali klasę”. Jakie będą długofalowe skutki „StoŹekgate”? Może coraz mniej nauczycieli będzie chciało jeŹdzić na StoŹki, będzie coraz trudniej „zorganizować opiekę”? A może tak powaŹnych skutków nie będzie wcale? Pozostaje mieć tylko nadzieję, że więcej do takich sytuacji nie dojdzie.

· Studniówka

Zwyczaj jedyne powód do zabawy, do wyjŃcia w niecodziennym stroju, jedyna taka zabawa w Źyciu... W tym roku niestety zbyt głoŃny był jeszcze oddźwięk po „StoŹekgate”, by zabawa była niczym niezakoŃcona. Warto zauwaŹyć, że powtórzył się schemat związany z festiwalową aferą „Niekórtch gatunków dziewic” – czas, który powinien wiązać się jedyne z radoŃcią, z zabawą (wtedy Gala, w tym przypadku Studniówka) został momentami „zepsuty” przez jakieŃ zgrzyty, kłótnie, spory. Szkoda...

LUTY

· Ferie zimowe

Co tu duŹo mówić. Dwa tygodnie wolne od szkoły. Półmetek. Chwila oddechu.

MARZEC

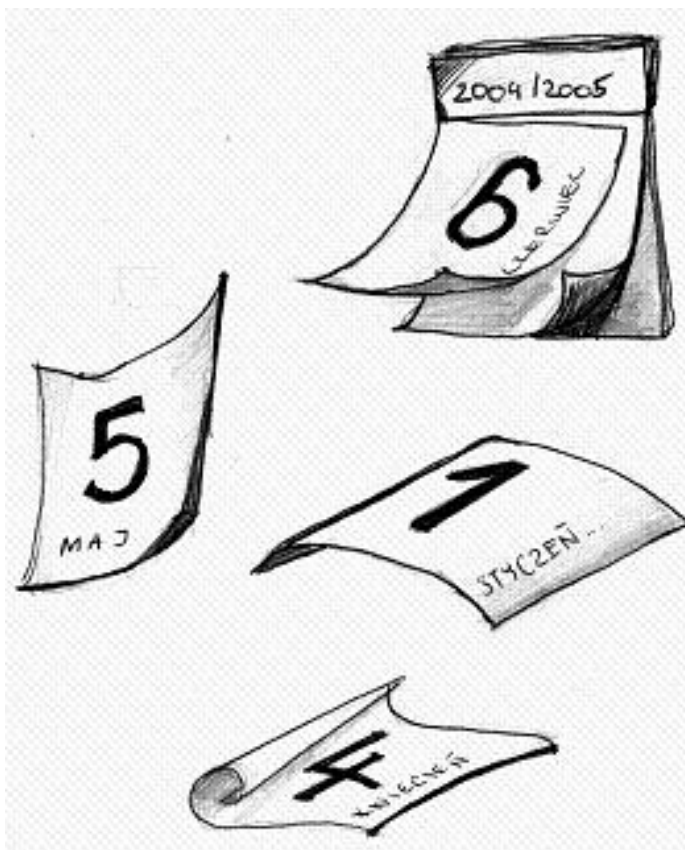
· Rekolckje

Dwa dni

„klasycznych” rekolckji w koŃciele oraz jeden dzieŃ poświęcony na warsztaty. Chyba kaŹdy mógł znaleźć coś dla siebie. Dyskusja na temat cierpienia, spotkanie z Antoniną KrzysztoŃ, warsztaty Gospel, spotkania na temat AniołóŹ, na temat papieŹy, spotkanie z młodym małŹeŃstwem, zajęcia integracyjne, spotkania na temat instrumentóŹ muzycznych, spotkania pod tytułem „Prawo a moralnoŃć”, „Brat naszego Boga” – słowem – naprawdę można było rozwinąć się duchowo, posłuchać czegoŃ ciekawego, czegoŃ się dowiedzieć.

· Expo

Czas zareklamować własną szkołę, zachęcić do niej jak największą ilość ludzi. Wykazać się talentem przekonywania, wymowy, no i donoŃnym głoŃsem. Kto jest dzielny, kto się zgłasza? („Ja! Wykrzyknął nasz koziołek!” eeee, nie...to nie to)...



KWIECIEŃ

· Dzień otwarty

Część druga akcji pod tytułem „Powiedz całemu światu jak się czujesz, że chodzisz do Czackiego!” Zamiast tak już stylowego: „Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie!”, dwie urocze osóbkę usytuowały się przy wejściu i cały czas wygłaszały: „Witamy w Czackim! Welcome to Czacki! Willkommen in Czacki! Bien venu a Czacki!”. Trzeba było jeszcze dodać: „wszyscy jesteście tu normalni!”. Ciekawe, kogo zachęciły...

· Umiera Papież Jan Paweł II

Czy mogę napisać jakiś do tego komentarz? Czy mogę powiedzieć coś, co jeszcze nie zostało powiedziane? W szkole na ścianach i drzwiach zawisły kartki z tekstami Papieża, na długiej przerwie w Sali gimnastycznej odśpiewaliśmy „Barkę”, polska młodzież została mianowana „Pokoleniem JP2”. Już wkrótce wszystko wróciło do normalności, tylko jakoś tak smutniej...

· Matury ustne

Pierwszy etap istnego maratonu, jakim są matury. Prezentacje (z bibliografią), symulowanie dialogów w obcych językach, wypowiedzi na podstawie „materiału stymulującego” – czyli matura po raz pierwszy w nowej odsłonie, jak zwykle padło na „eksperymentalny rocznik '86” (to ich, oprócz nowej matury, spotkał pierwszy rok działalności trzyletnich liceów, pierwszy rok działalności gimnazjów, że już o Czarnobylu nie wspomnę)... Zaprawieni w bojach – jakoś przeżyli.

MAJ

· Matury pisemne

Etap drugi, poziom podstawowy, poziom rozszerzony – świadectwo dojrzałości powinno się dostawać za samo zrozumienie ZASAD tego egzaminu. Matury trwały strasznie długo, brawa dla tych, którzy przeżyli – teraz w nagrodę mogą sobie poczekać na wyniki.

· Urodziny Papieża Jana Pawła II

Z tej okazji każdy mógł wylosować sobie małą karteczkę z fragmentem wypowiedzi Papieża i, ów wylosowany tekst, przyjąć sobie za motto, schować do kieszeni i nosić przy sobie lub po prostu zapamiętać...

WKRÓTCE – CZYLI NIE TAK ODLEGLA PRZYSZŁOŚĆ

CZERWIEC

· Zakończenie roku szkolnego

· Wyniki matur

· Egzaminy na studia (Oj, nie egzaminy, przepraszam! Testy predyspozycji!)

· WAKACJE!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

· Rozpoczęcie roku szkolnego... (eee... teraz nikt o tym nie myśli, więc nawet nie warto wspominać).

Trzymajcie się i życzę powodzenia.

Kaśa

ŚPIĄCY KONSUL MARCIN...

Pamiętacie artykuł zamieszczony w poprzednim numerze „Czadka”, a dotyczący naszego Samorządu? Ja pamiętam szczególnie, bo, nie dość, że go przeczytałam, to jeszcze zaczęłam się zastanawiać, co na to nasz Konsul Marcin... Myślałam mniej więcej tak: tekst, słusznie, czy nie – mniejsza o to, stawia Marciniowi oczywiste zarzuty! Przecież Konsul, który prowadził taką kampanię wyborczą (pamiętacie te plakaty...?), który, jak nam wszystkim wiadomo, ceni sobie swój urząd, nie pozostawi sprawy bez komentarza! I tu moje rozczarowanie jest największe... Otóż drogi Marcinie! To był apel! (Jeżeli się mylę, to proszę autora o sprostowanie). Nie jest na ogół celem apelu obrażanie albo pomawianie...; to raczej próba podjęcia dyskusji, prośba! Ty zostawiłeś ją bez najmniejszej odpowiedzi. Moim skromnym zdaniem, stwierdzenie „bez komentarza”, nie do końca znajduje tu swoje uzasadnienie. Widzę dwie możliwości. Pierwsza: artykuł z poprzedniego wydania zawierał 100% prawdy i Ty, zamiast głupio się tłumaczyć, wolisz sprawę przemilczeć... Tylko wtedy gdzie „przepraszam” dla Twoich wyborców?! Tę opcję z góry odrzucam, bo uważam, że potrafiłbyś znaleźć lepszy sposób na rozwiązanie takiego problemu niż chowanie głowy w piasek.

Możliwość nr 2: Artykuł tamten, w Twoim przekonaniu, nie był wart, aby go komentować... Rozumiem oczywiście, że Konsul swoją dumę ma (i to pewnie miała), i że wystarczająco dużo ciąży na nim obowiązków, aby jeszcze poświęcać czas i np. wyskrobać parę zdań do „Czackiewiczów”... No tylko to chyba nie tędy droga! Coś się nam, gwoli wyjaśnienia, od Konsula należy! Panie Marcinie, daj nam chociaż poczucie, że wiesz, co robisz...

Nie mnie oceniać, czy tekst sprzed miesiąca stawia Ci słuszne, czy też niesłuszne zarzuty... Ale już mnie oceniać, czy Twoja postawa zasługuje na uznanie. Obecnie, jak już napisałam na wstępie, mocno rozczarowuje...!

O.

W CIENIU NOŻEJ MATURY

Raport z Mistrzostw Czackiego w piłkę nożną.

W czasie, kiedy Orły Janasa walczyły o punkty w wiosennych bojach, na Estadio da Czacki, Polna Road, Czackao, czy jak kto woli Old Czacki rozgrywane były mistrzostwa naszej Szkoły w piłkę nożną. W ostatnim numerze „Czadka” w tym roku szkolnym, choć ostatni, najważniejszy mecz jeszcze przed nami, czas podsumować tegoroczne mistrzostwa.

Nowa Formuła

CFPN (Czacka Federacja Piłki Nożnej) zmuszona była zmienić formułę Mistrzostw. W zeszłym roku grano systemem turniejowym, w tym roku wprowadzono system

pucharowy. Decyzja ta spowodowana była krótkim II semestrem trzecich klas oraz brakiem innych terminów. Bowiem terminy, zależały w tym roku od nauczycieli wf - wedle wymogu, że na każdym meczu musi być obecny wuefista, co dało gwarancję legalności rozgrywek, którą nie do końca posiadały Mistrzostwa roku poprzedniego. System pucharowy spowodował wyeliminowanie meczów „o pietruszkę”, wzrost zainteresowania meczami, ale jednocześnie mistrzostwa przeszły jakby „obok” Czackiego, za szybko (słaba postawa w jednym meczu decydowała o losie danej klasy w mistrzostwach). Obsada sędziowska meczów była jednostajna, ograniczyła się głównie do Szlachciura i mej osoby, bo właśnie nie było meczów „o pietruszkę”, które następcy nasi mogliby sędziować i się sprawdzać. Dlatego uważam, że w przyszłym roku dobrze byloby wrócić do formuły turniejowej.

Opiekunem mistrzostw, z ramienia Rady Pedagogicznej, został profesor Tataj, który szybko znalazł wspólny język z komisarzem-konsulem, Marcinem W., i Czacki Cup mógł się rozpocząć. Udział zapowiedziało wszystkie 15 klas. Najsilniejszych rozstawiono, 3 d otrzymała wolny los (mistrz 2004).

Nędza 3 a i poligon 2 c

W meczu inauguracyjnym 3 b, po nudnym i bezbarwnym meczu, wygrała 2:1 z 3 e, która mimo, iż w swoim składzie miała zawsze reprezentantów Szkoły (Sobstyl i Szczucki), nigdy, przez 3 lata, nie osiągnęła nic godnego zauważenia w gwałowym czempionacie.

3 a, która w zeszłym roku zdobyła się na heroiczny mecz z obecną 2 c i namieszała w grupie, w tym jedynym meczu była tłem dla pierwszoklasistów z informatycznej. Przegrywając 3:0 po I odślonie, następnie musiała grać w osłabieniu, bo za niesportowe zachowanie (zatrzymanie piłki ręką przy strzale z wolnego) drugą żółtą kartkę otrzymał Jezierski, by ostatecznie przegrać 2:7.

Poligon humanistyczny znaleźli sobie wojownicy z 2 c, wygrywając z 1 b 10:2. 5 brameczek Fedorowicza, 3 Grzesika i 2 Manteuffla sprawiły, że najmłodsze humany już teraz powinny zacząć trenować, by dorównać osiągnięciom 3 i 2 b.

W meczu jatek 2 b z 1 c, gdzie w nie za dobrej formie był sędzia Szlachcic, humaniści wygrali 2:1, chociaż trzeba oddać 1 c sprawiedliwość, że ten mecz mógłby się zakończyć przeciwnym wynikiem.

Swoje mecze pewnie wygrały 3 c (2:0 z 1 a), 2 d (4:1 z 1 d) i 2 e (4:0 z 2 a).

Maturalne ćwierćfinały oblane

Ćwierćfinały były rozgrywane podczas matur. I to one bardziej zaprzątały myśli kandydatów do podium: 3 d, 3 b i 3 c. I chociaż wszystkie te klasy z pewnością zwyciężyły w boju o swoją edukację, to o wiele gorzej poszedł im bój o szkolne trofeum piłkarskie.

Tylko 3 d dostała się do półfinałów, pokonując bez problemów, choć grzesząc skutecznością, 2 e 4:0 (Skaryszewski 2, Berger, Kleska).

3 b i 3 c (IV i III miejsce poprzednich Mistrzostw) oblały piłkarskie matury.

3 b przegrała na własne życzenie z 2 d 2:1. Bo choć nie popisał się debiutujący arbiter Kieszczyński (2 b), nie dając czerwonej kartki Stalewskiemu, a 2 d zagrała naprawdę wyśmienity mecz (brawo dla Szkiełkowskiego w bramce), to 3 b przy pierwszej i drugiej bramce poszła chyba na ryby. Najpierw nieupilnowany przez Rozenbauma Stalewski, a potem pokonujący kanałkiem Dzikusa Bontemps, ośmieszyli humanistów i III miejsce z roku 2003 pozostanie największym osiągnięciem humanów z rocznika 86.

Klasa aferalna – maturalna 3 c - została odprawiona z kwitkiem przez 1 e. Do przerwy wierny kibic MU Rafał Czapski wyciągał trzy razy piłkę z siatki (jak Roy Carroll z

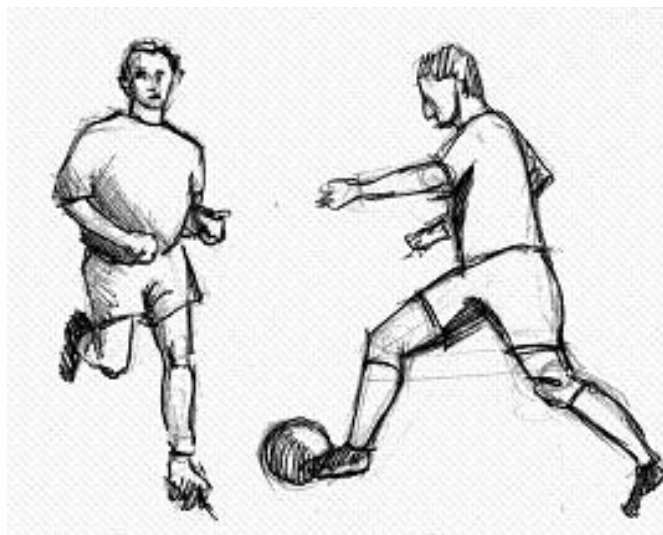
MU w meczu z Chelsea). Po przerwie grająca właściwie jedynie Szatyńskim (dwie bramki, jedna z karnego) 3 c pozostawiła po sobie lepsze wspomnienie, ale i jej największym sukcesem pozostało III miejsce (Mistrzostwa 2004). 3:2 – do widzenia lub raczej da swidanja.

W najciekawszym ćwierćfinale 2 b grała z 2 c. Jak zwykle pomiędzy tymi dwoma klasami trzeszczały kości (Grzesik po tym meczu miał lekkie wstrząśnienie mózgu) i furczały słowa.

W regulaminowym czasie gry nie padła żadna bramka, walka w dogrywce również była wyrównana, dopóki Chwiałkowski mierzonym strzałem nie pokonał wysuniętego z bramki...swojego bramkarza. Zaczęła się nieustająca do końca dogrywki szarża 2 c. Humany dzielnie się broniły. Kilka razy ratował ich bramkarz Urmański, a raz sam Konsul, wybijając główką piłkę z bramki. W ostatnich minutach nawet Bieńkowski wyszedł pod pole karne 2 b, co skończyło się jeszcze gorzej, bo de Sage z połowy boiska ustalił wynik meczu na 2:0 strzelając do pustej bramki. I tak to 2 c pozostaje jedną z najlepszych, ale najbardziej pechowych drużyn w naszej Szkole.

Niespodzianka i spodzianka

1 e w finale? Chyba nikt by tego nie obstawił na początku turnieju, nawet prof. Lisowska, jej wychowawczyni. A jednak, po niesamowitej grze w meczu



półfinałowym z **2 d** i serii rzutów karnych, które musiały rozstrzygnąć wynik meczu, **1 e** jest pierwszą od 3 lat klasą pierwszą w finale Mistrzostw. Wyglądało to w skrócie telegraficznym tak:

1 e – 2 d 3:3 (1:2) dogrywka 1:1 (0:0) karne 3:2.

Nie umiem i nie śmiem walczyć z opisem tego meczu, jaki umieścił na forum gracz **1 e** michciu-h, dzieląc go na akty, więc odsyłam do tego dzieła (forum-sport-Mistrzostwa Szkoły- strona 5). W każdym razie: congratulatio, **1 e**.

W drugim meczu **3 d** wygrała pewnie z **2 b 4:0**. Mecz był jednostronny, a matfizy miały o wiele więcej okazji, by podwyższyć wynik. Bramka na 4-0, strzelona przez Szlachcioora, nie została by przeze mnie zaliczona, gdyby nie pomagający mi na linii prof. Tataj, który widział, że padła. Piłka, strzelona z dużej odległości, z ogromną szybkością przeleciała przez bramkę (dziurawa siatka), a ja nakazałem grę z piątki, a teraz niczym Wit Żelazko przyznaję się do winy.

„Final chapter of this story” (John Motson, komentator BBC)

23 czerwca poznamy mistrza 2005. Jakikolwiek będzie wynik, miejmy nadzieję, że mecz przysporzy wszystkim dużo emocji. Bądźcie 23 na naszym „stadionie”. Dokładną godzinę CFPN ogłosi w tygodniu przedmeczowym.

Pierluigi Dzikuna

23 czerwca 2005 roku, Stadion im. Tadeusza Czackiego.

FINAL MISTRZOSTW SZKOŁY 2005

3 d – 1 e

Sędziuje: Dzikus (III b)

TARGOWISKO
NACIĄGANIYCH ZASŁUG
I NIEOBECNYCH GODZIN

Co roku, o tej samej porze, gdy już ostatki jakiegokolwiek silnej woli trzymają mnie w szkole (albo i nie), przychodzi TA lekcja wychowawcza, na której ten ktoś, zza nauczycielskiego biurka, każe nam wyjąć karteczki i słodkim głosem obwieszcza złowieszczo: „Teraz napiszcie, jakie oceny z zachowania chcecie sobie wystawić i dlaczego.” KONIEC. To ponad moje siły. Wyłączam się. Może to trochę od obywatelskiej i koleżeńskiej postawy odbiega, ale...

Nie umiem zrozumieć, dlaczego 18-letni człowiek ma oceniać się w kategorii 6 ocen. Każdy przecież zna swoją wartość, a przynajmniej tak sądzę... Jednak co innego wartość, a co innego dylemat: dobry / bardzo dobry, żeby nie było zbyt skromnie, a z drugiej strony nie na wyrost. Ocena, jak nasze życie zapewne wspaniale pokazuje, ocenie nierówna. Nagle przypominamy sobie

wszystkie nasze zasługi dla L.O., jakby robienie czegokolwiek dla innych wymagało zapłaty, nagrody w postaci oceny z zachowania. Śmiechu warte...

Gdyby to jeszcze były oceny z zachowania! A tak naprawdę jest to wyraz „jakiegoś tam widzimisię” paru osób i nauczycieli. I jeszcze na dodatek nie wszystkich! Nikt, pomimo statutu, nie przestrzega instrukcji wystawiania ocen z zachowania. Stosunek do nauki? Buahahah :P Tutaj ukłon w stronę mistrzów kamuflażu i innych szkolnych sztuczek. Działalność w szkole? Jeśli ktoś nic nie robi, to co? Jest gorszy? Bo niektórzy czują się tak, jakby oceniano ich jako ludzi.

Najgorsza jest ta niezdrowa atmosfera podniecenia na TEJ lekcji. Rozumiem, dzieciaki w podstawówce, mama będzie dumna, babcia da pieniędzy, zawsze jakaś motywacja. Ale u nas, w tej szkole? To jakaś pomyłka! Owszem, ładnie wygląda na świadectwie, które jednak i tak łąduje na dnie szuflady z wielce niezbędnymi rzeczami i nic nie znaczy. NIC. Sprzyja tylko ujawnianiu naszych ukrytych zamiarów do porównywania, zbytniego emocjonowania się, przekrzykiwania w niekonstruktywnych wypowiedziach, a w najgorszych wypadkach prowadzi do sadomasochizmu. I to ciągle te same osoby... A tak poza tym, z ręką na sercu, czy ktoś lubi jak go się ocenia? Pozytywnie – ok, ale jak przyjdzie do krytyki, to... Nie będę już wspominała o układach, układzikach, hiperzasługach oraz tej naszej strasznej frekwencji.

Wiem, cokolwiek napiszę, nic się nie zmieni. Za rok (nie, już za pół!) powtórzy się zniechęcony rytuał. Ale i wtedy zrobię to samo. Stopniom z zachowania mówimy NIE! Nauczyciele będą mieli mniej bezsensownej roboty. Zatem, niech ktoś opanuje MENiS (Szucha niedaleko) i do roboty!!! Wtedy sama wystawię mu wzorowe – za pierwszy dobry krok w reformie szkolnictwa.

Nadzieja

P.S. Tekst powstał na podstawie wieloletnich obserwacji autorki, nie tylko tu i teraz...

BŁOGOSŁAWIĆ PANA,
MOKRE LUDY ZIEMI.
CHWAŁCIE GO
I WYSŁAWIAJCIE
WŚRÓD DŹDŻU.

I wszystko jasne... Temat artykułu o tak wdzięcznym tytule może być tylko jeden: LEDNICA 2005. Niesamowite wydarzenie, w którym uczestniczą coraz większe rzesze młodych ludzi. Wielkie święto radosnej wiary. Wzruszający moment zadziwienia, że są na Ziemi rzeczy, o jakich nie śniło się naszym filozofom.

Ten wspaniały, chrześcijański happening odbył się w nocy z 4 na 5 czerwca, już po raz dziewiąty. Tym razem w strugach ulewnego deszczu... A mimo to, za rok, nad Jezioro Lednickie, znowu nadciągną tłumy. Fenomen wręcz niespotykany! Co może mieć taką siłę przyciągania, żeby 200 tys. osób skłonić do wstania bladym świtem, odbycia

wielokilometrowej podróży oraz kilkugodzinnego oczekiwania w kłębach kurzu?

Na początku trzeba wstać. Godzina bywa różna, bo każdy mieszka w innym mieście. Niektórzy wyruszyli na Spotkanie Lednickie o 5:00, 6:00 rano, ale z pewnością byli i tacy, którzy jechali całą noc, by w sobotnie popołudnie stanąć pod Rybą.

Potem, przez godzinę trzeba iść z całym ekwipunkiem. Autokary nie dojeżdżają na same pola lednickie. W zależności od otrzymanego „przydziału na parking” idzie się wraz z kilkutyśięcym tłumem 3-5 km. W końcu naszym oczom ukazują się upragniony widok: najpierw brama-Ryba, potem Świątynia Chrztu Polski, na końcu trzy wysokie krzyże – jesteśmy na polach.

Następnie można się policzyć. Pierwsze wrażenie jest zaskakujące – wszędzie ludzie. Niesamowite morze ludzi! Odnajdujemy kawałek trawki, rozkładamy karimatę i czekamy... o 15:00 śpiewana Koronka do Miłosierdzia Bożego, potem próba śpiewów i tańców, powitania i gromkie brawa dla sprawcy całego zamieszania – o. Jana Góry. O 17:00 zaczyna się dziać to, na co wszyscy czekają.

Na początku, jak zawsze, wprowadzenie relikwii św. Wojciecha i ikony Czarnej Madonny. Potem spektakl poetycki o dziejach Polski, połączony z wprowadzeniem na pola olbrzymiej rzeźby Chrystusa Frasobliwego oraz odnowieniem przyrzeczeń chrzcielnych. Po 20:00 rozpoczyna się Eucharystia koncelebrowana przez kilkuset, jeśli nie kilka tysięcy, kapłanów. Niesamowita procesja wejścia z pochodniami, która trwa i trwa...

O tej porze już wszyscy byli przemoczeni, bo zdążyło popadać dwa razy, ale tuż przed Mszą Świętą niebo się wypogodziło. Nastąpił wspaniały zachód słońca, a nad ogonem Ryby pojawiła się tęcza. Podobno przypadek to właśnie to, co przypada od Pana Boga...

W czasie Eucharystii, podczas transmisji telewizyjnej, zostało odczytane przesłanie papieża Benedykta XVI do zgromadzonych na polach lednickich oraz po raz kolejny zabrzmiała pieśń do słów Jana Pawła II: *Szukałem Was, teraz Wy do mnie przychodźcie...* Słowa „naszego” papieża jeszcze kilkakrotnie zabrzmiały podczas tegorocznego spotkania. Szczególnie wyraźnie podczas nabożeństwa przyjęcia Testamentu Ojca Świętego. Lednica, która zawdzięcza swoje istnienie Janowi Pawłowi II, wciąż pamięta.

Tamtej nocy wiele się działo. Kamienie, które zwykle rzucamy w stronę tych, którzy wyrządzili nam krzywdę, wypełniły Drogę III Tysiąclecia – nawę główną lednickiej katedry pod rozgwieżdżonym niebem. Miłością obdarzaliśmy wszystkich dookoła, w symbolicznym geście dzielenia się piernikowymi sercami. Zostaliśmy namaszczeni olejem jerozolimskim, by iść i *rozsiewać woń Chrystusa*. Jednak najważniejsze, co dokonuje się na spotkaniach lednickich, to właśnie spotkanie, spotkanie z TWOIM Bogiem: w Komunii św., we wspaniałym milczeniu podczas adoracji, w wolnej decyzji wyboru Chrystusa na SWOJEGO Pana i Zbawiciela, którą dopełnia przejście przez bramę – Rybę, symbol Jezusa (Pierwsze litery greckiego zdania „Jezus Chrystus Boga Syn, Zbawiciel” tworzą wyraz „Ichthys”, co znaczy „Ryba”).

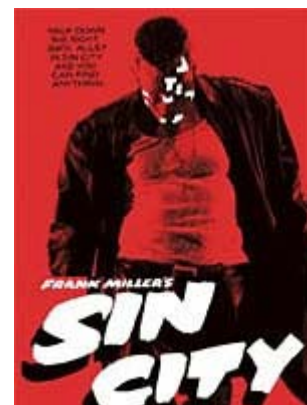
Być może to wszystko nie wygląda zbyt atrakcyjnie. Może komuś zapachniało kiczem. Z pewnością wyprawa nad Jezioro Lednickie wymaga wysiłku i poświęcenia. Są jednak rzeczy, których nie można zobaczyć nigdzie indziej; są rzeczy, które tam łatwiej zrozumieć; są wspaniali ludzie, których tam można spotkać; są trudne pytania, na które czasem można znaleźć prostą odpowiedź; są decyzje, których nie wypada odkładać na później i jeśli wstyd samemu, to trzeba znaleźć 200 tys. ludzi, którzy podejmą je razem z nami. Dobrze mieć miejsce, w którym można powiedzieć raz do roku, w środku nocy: *„A myśmy poznali i uwierzyli, że Ty jesteś Chrystus Boga Syn - Zbawiciel”*, a to nie zabrzmie głupio.

No, to kto się wybiera za rok?

Herbatka

SIN CITY

W Mieście Grzechu możesz znaleźć wszystko... W szczególności grzechy – plugawe, krwawe występki czynione z pełną premedytacją, które nie mają w sobie absolutnie nic ludzkiego. Pozostaje już tylko czerwień krwi, żółć zazdrości i szarość codziennej egzystencji. Tylko czasami, przez mgłę nienawiści, przebija się błękit oczu zagubionej duszy...



Wyobrażacie sobie takie życie? Ja nawet o czymś takim nie myślałem, dopóki nie zobaczyłem nowego obrazu Roberta Rodrigueza wspomaganego pomysłami mistrza oryginalności, Quentina Tarantino. Co więcej, słowo „obraz”, nie jest tu typowym recenzenckim nadużyciem! O nie – „Sin City” jest arcydziełem konwencji! Całość utrzymana w ponurej szarości, sporadycznie podkreślonej szkarłatem kobiecych ust. Zabieg robi wprost niesamowite wrażenie – w szczególności w scenach, w których dominuje deszcz lub... krew.

Nie wiem, jak koszarne trzeba mieć sny, by nakręcić taki film. Może to wina Franka Millera – autora scenariusza do filmu i zarazem komiksu, od którego się wszystko zaczęło. Komiksowość „Miasta Grzechu” jest widoczna przez cały czas, co więcej, to zdecydowanie najlepsza adaptacja rysowanych paneli, jaka dotąd ukazała się na kinematograficznym rynku. Pierwsza część sagi (w przygotowaniu są już kolejne dwie) składa się z trzech epizodów, powiązanych ze sobą bohaterami w dość luźny sposób. Wszystko rozbija się o „dom cechowy” kurtyzan, znajdujący się w najgorszej części metropolii – na Starym Mieście. Jej członkinie mają problemy ze wszystkimi możliwymi organizacjami, zarówno tymi legalnymi, jak i nie. Co niedziwne, również duchowieństwo chce ograniczyć ich wpływ – tyle, że wykorzystywane metody

można prędeziej porównać do inkwizycji, niż pokojowych misji.

Niestety, jak już wspomniałem, główni bohaterowie zmieniają się wraz z epizodami i, choć niektóre postaci się powtarzają, nie można tu mówić o jakiegokolwiek chronologicznej, bądź artystycznej, ciągłości. Niemniej jednak każda część wystarcza, by docenić umiejętności aktorskiej plejady. Wszyscy zagrali niemal perfekcyjnie! Kreacje Alterego Benicio Del Toro (Jackie Boy), czy też Mikey'a Rourke (Marv), zapadają głęboko w pamięć. W szczególności pierwszy, z wymienionych przeze mnie aktorów, dał wspaniały pokaz. Przebił wszystkie, znane mi wcześniej jego role - do teraz widzę przed sobą jego demoniczne oczy!

Gdy do wspomnianych elementów dodamy genialną muzykę (osobą odpowiedzialną za soundtrack jest sam twórca oprawy audio do „Pasji” – John Debney) i niecodzienne efekty specjalne, otrzymamy główny atut „Sin City” – klimat! Wizualne fajerwerki przyprawiają widza o szybsze bicie serca, zwłaszcza, gdy podziwiamy pościgi samochodowe. Takich nie mieliśmy okazji oglądać w żadnym jeszcze filmie.

Niestety, zawsze są dwie strony medalu i nie inaczej jest w tej sytuacji. Kiedy próbujemy przebić się przez klimatyczną otoczkę, możemy złamać kark, bo okazuje się, że trafiamy na mieliznę. Film Rodrigueza nie ma do przekazania absolutnie nic i może to zostać uznane za zarzut, jednak z drugiej strony, to ekranizacja komiksu, głębokiej filozofii życiowej nam nikt nie obiecywał, więc i zawodu nie ma. Niemniej, powinno się choć raz wejść na ulice Miasta Grzechu, by sprawdzić, czy przetrwamy...

Koza

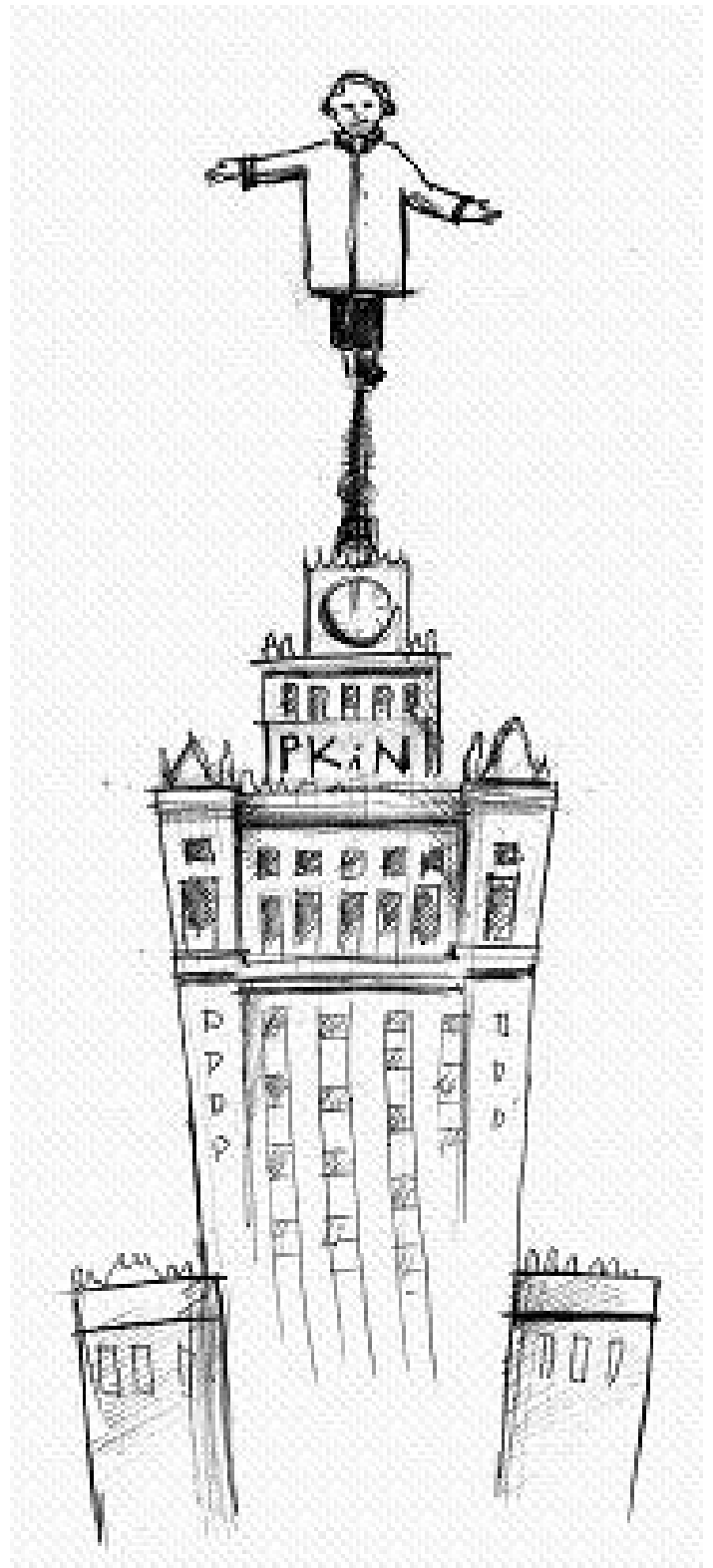
LATO W MIEŚCIE, CZYLI ANTY-PORADY

Bez zbędnych, zbyt długich wstępów, oznajmię, że z okazji zbliżających się wakacji, podrzucam garść pomysłów, w większości beużytecznych, mających usprawnić funkcjonowanie jednostki w mieście.

1. Jeśli nie wyjeżdżasz na wakacje, nie oznacza to, że masz się nie bawić, nie imprezować etc. Zdecydowanie taniej od clubbingu wyjdzie, coraz modniejszy, homing, zwłaszcza, gdy jedzenie/picie zdobędzie się na zasadzie składkingu oraz poprosi się przyjaciół, żeby po zakończeniu imprezy wzięli udział w grupowym sprzątaningu.

2. Rada dla dziewczyn – nie ma co kupować jakichkolwiek kosmetyków, zwłaszcza przed imprezą! W dużych sklepach kosmetycznych wykonamy makijaż za darmo, najlepszymi kosmetykami. Grzechem byłoby nie skorzystać z tych wszystkich „testerów”, zwłaszcza, że dookoła lusterka leżą grzecznie waciki i darmowe mleczka do demakijażu.

3. Zamiast shoppingu, na który nie ma pieniędzy, proponuję para-shopping – idziemy sobie do sklepu (najlepiej dużego), przymierzamy mnóstwo rzeczy, zwłaszcza takich, jakich byśmy sobie nie kupili z braku pieniędzy/nie mieli odwagi sobie kupić etc. – razem z przyjaciółkami oceniamy własne odbicie w lustrze i tym sposobem zaspokajamy, choć częściowo, potrzebę shoppingu.



4. Warto też zadbać o rozwój umysłowy, zamiast wydawać pieniądze na teatr, można zaimprovizować coś

samemu albo recytować z przyjaciółmi duże fragmenty np. z „Romea i Julii”, stojąc gdzieś w centrum (np. pod Rotundą) – warto wówczas skombinować też stroje z epoki. Można zbudować sobie małe podwyższenie z cegieł i udawać Kordiana skaczącego z Mont Blanc, można wiele innych rzeczy – publiczność gwarantowana. Sama widziałam ludzi, którzy w ramach jakiejś reklamy grali pod rotundą w kosza (mieli prawdziwy kosz na plastikowym stoleżu) – wydaje mi się, że świetnie się bawili.

5. Należy zdać sobie sprawę, że w mieście też można przebywać na łonie przyrody. Wybieramy jeden z fajnych warszawskich parków – np. Łazienki, Skaryszewski (Praga), czy choćby Pola Mokotowskie i razem z przyjaciółmi wyczyniamy głupie i mniej głupie rzeczy, dajmy na to, polewanie się wodą jak w śmigus-dyngus, zawody w turlaniu się po trawie, czy nawet zwykłe, banalne pikniki (to wszystko może być bardzo trudne w Łazienkach, gdzie choćby stanie na trawniku jest zabronione, ale wiem z własnego doświadczenia, że można piknikować... w alejkach. Za to, wszystkie te czynności, co też wiem z własnego doświadczenia, będą możliwe w Parku Skaryszewskim (informacja turystyczna: znajduje się on blisko ronda Waszyngtona).

6. Można, oczywiście, w ramach rozrywki, chodzić do kina – ale czy nie lepiej pożyczyć od kogoś kamerę i nakręcić własny film?

7. Kiedy odczuwasz nudę, zatrudnij się do pracy przy archiwizacji pobliskiej biblioteki. Kilka dni i wszystko inne zacznie wydawać się szalenie interesujące!

8. Hardcore'owcy, szpanerzy, nudziarze, masochiści, kujony i oryginalni mogą sobie przerobić wszystkie podręczniki do następnej klasy... Jeśli tylko mają ochotę... W sumie, jeśli pomyślą przedsiębiorczo, to dwa miesiące intensywnej pracy odpłacą się zupełnym luzem w czasie roku szkolnego – czyli przez dziesięć miesięcy. Spróbujcie, a potem mi powiecie, czy się opłacało.

9. A w ogóle to róbcie, co Wam tylko przyjdzie do głowy! Ważne, żeby wykazać się inwencją i kreatywnością. Miłej zabawy!

Kaśa

DZIKIE GADANIE

„Spieprzaj, dziadu!”, L. Kaczyński,
pan na Warszawie

SZERYF KACZUSZKA I JEGO ZABAWKI

Zawsze, kiedy widzę w telewizji Lecha Kaczyńskiego ogarnia mnie wzruszenie, chociaż generalnie jestem człowiekiem, który rzadko się wzrusza. Wzruszenie to ogarnia mnie z dwóch powodów: po pierwsze, bo wzbiera we mnie bezsilność, gdy myślę, że jesteśmy skazani w Lechistanie na rządy takich ludzi (i doprawdy nie wiem, czy woleć byłych towarzyszy, czy tych „nowych”); po drugie, bo tęsknię do opowieści z lekcji

Pani Profesor Braś, która mówiła, że kiedyś byli tacy ludzie jak Piłsudski, Sikorski etc.

Gdy jeden z tych, co ukradli księżyc zostawał w Warszawie prezydentem, a w Radzie Miasta miała rządzić koalicja PiS i PO, tzw. Popis, wielu wierzyło, że Kaczyński zrealizuje choć część swych przedwyborczych obietnic, tak oczekiwanych przez większość Warszawiaków; że w Warszawie będzie bezpiecznie, że ograniczy się administrację, że będzie czystiej, przejrzysiej. Nic z tego! PiS odrzucił w Warszawie PO i nawiązał koalicję z faszystowską partią polski, czyli LPR (proszę wybaczyć, piszę, co myślę). Zaowocowało to n.p. finansowaniem przez Miasto St. Warszawę ulotek anty-antykoncepcyjnych, skandalicznymi naciskami na apteki, by nie sprzedawały pigułek dla dziewczyn i naciskami na szpitale, by nie wykonywać aborcji, gdy zagrożone jest życie matki, co oznacza naruszenie ustawy o aborcji (żeby nie było: aborcji nie popieram). Przy okazji pozdro dla gościa, który to robił, Pana Wierzejskiego (jak się Panu kompromituje Polskę w Brukseli?)



Muszę iść na patrol...

Wracając do obietnic, to mówiąc krótko: bezpieczeństwa nie ma, chociaż czujemy się jak w państwie policyjnym; w ramach rutynowych działań prewencyjnych policja spisuje za: przejście w niewyznaczonym do tego miejscu, siedzenie na ławkach i, za grzech największy, gadanie na własnej klatce.

Administracja zamiast skurczyć, rozrosła się. Wymiana kadr jest wymianą wg przynależności partyjnej (poleciała nawet pani skarbnik, która jako ekspert, była szanowana przez wszystkie poprzednie władze).

Czystiej nie jest, za to nie raz było brudniej i „nieprzejezdniej”. Pamiętacie jak Kaczorek posadził jakiegoś gościa z Instytutu Meteorologii, który powiedział: „śniegu w tym roku nie będzie”? Kaczyński: „I tu mamy oszczędności, nie planujemy wydatków na odśnieżanie”.

Zima, śnieg: „A, posypię sobie w Wawie!”. MPO: „Nie odśnieżamy, bo nikt nam nie zapłacił”. Można okwaczeć, jak mawiał Kaczor Donald.

Nie będę wspominał o ostatnim skandalicznym zakazie parady równości (sojusz z LPR!), ciągle nie mogącym się wybudować nowym stadionie Legii, skandalicznie (ze względu na aspekt prawny) rozwiązanej umowie z Waparkiem (teraz każdy 10 razy zastanawia się, czy podpisać umowę z Kaczyńskim), czy niektórych demagogicznych wystąpieniach. Powiem tylko o tym, co dotknęło mnie bezpośrednio: skandaliczne podejście policji do młodzieży, jako do potencjalnych bandytów, socjalistyczne podejście do szkół (dawać tyle samo kasy i dobrym i złym szkołom: niech Bryła ma tyle, co Czacki, a co) i ogólne uznawanie, że młodzi ludzie to może i są fajni, ale rządzić mają starzy.

Nie wiem, jak będzie, ale jak **tak** (kwak) będzie, to za radą bohatera tego długiego felietonu, (który dzięki wpadkom szeryfa, mógłby być 10 razy dłuższy), spieprzę stąd.

Dzikus

ABSOLWENCKA KSIĘGA FRISTAJLI DZIKUSA I TURBO JACKA

Fristajl 1.

BYE, BYE CZACKI

Dzikus życie nie jest utworem, piękną bajką
ani pachnącą niezapominajką
więc trzeba się go uczyć

Turbo by potem portfel tuczyć
życie to twarda szkoła
nie każdy jej podola
przegrał je nie jeden
lecz nie ten co skończył LO 27
gdzie wiedzy poznał moc

Dzikus gdzie spędził też niejedną noc
w czasie festynów teatralnych
pieśni na cześć ludzi pochwalnych
ludzi młodych, którzy jak wybrani

Turbo przeciwności brali z bani
tzn. łamali je głową
myślą bystrą i nową
wielu grywało w piłkę i szachy

Dzikus bawiło się po pachy
były kłótnie były prztyczki
wojenki i potyczki
ale zapominamy, usuwamy

Turbo walimy w tamtamy
by wszystkim obwieścić
różne treści naszej pieśni
o 27 LO

Dzikus gdzie nie tylko kryształ i szkło
ale też pot i łyzy realne
widziane namacalne
jak wszędzie lecz inaczej



Turbo no raczej raczej
bywało różnie bardzo
ale wspomnieniami ludzie nie gardzą
bo są to wspomnienia

Dzikus nie do zapomnienia
jakie by nie były nie zapominamy
i tylko fizycznie budę opuszczamy
i choć fristajl ten kończymy

Turbo młodym pokoleniom życzymy
by nie było im od nas gorzej
by nie wymknęli się opatrności Bożej
by za rok szli z nami krok w krok

Dzikus ku światłości, nie tam, gdzie mrok

HOWA JEST SREBREM...

Nie mam absolutnie żadnych kwalifikacji wróżki.
Zyta Gilowska, niezrzeszona, **Program III**
Polskiego Radia, 30.06.2004

Męczy mnie ciągle odpowiadanie na pytanie, czy wygram jakiś wyścig w tym sezonie. Jeżeli jeszcze raz ktoś mi je zada, to niech uważa, gdzie i kiedy przechodzi na pasach.

Michael Schumacher, kierowca Formuły 1, **ESPN, 06.06.2005**

Pełniąc mój urząd, jest się skazanym na wyrządzanie krzywdy.

Leon Kieres, prezes IPN, **Tygodnik Powszechny, 31.05.2005**

Nie brałem się za chirurgię, bo bym nie tę nogę obciążał.

Lech Wałęsa, były prezydent RP, **Program I**
Polskiego Radia, 31.05.2005

Ukraina zasiadła za kierownicą samochodu, a NATO pomoże jej zatankować.

Jaap de Hoop Scheffer, sekretarz generalny NATO, **Kommersant, 31.05.2005**

Takie instytucje, jak Rada Europy, można porównać do jazdy na rowerze, to znaczy, że jeżeli pan nie będzie naciskał na pedały i rower nie będzie w ruchu, to, oczywiście, jest bardzo trudno utrzymać się w pozycji bezpiecznej.

Adam Daniel Rotfeld, szef MSZ, **Program I**
Polskiego Radia, 23.05.2005

Nie sądzę, żeby przeznaczenie mnie wybrało do rządu. Po prostu mi się udało. Siła, jaką mam, pochodzi z nawadniania plantacji cytrusów, orania winnic i strzeżenia pól melonów w nocy.

Ariel Szaron, premier Izraela, **Time, 23.05.2005**

Jak jeździłem w czasie kampanii wyborczej, to starałem się tankować na stacjach BP, a nie Orlenu, żeby pan Wassermann, czy jemu podobni, nie wezwali mnie i nie kazali tłumaczyć się, dlaczego korzystam z Orlenu.

Jerzy Szmajdziński, szef MON, **Radio ZET, 16.05.2005**

Między mną a posłem Giertychem jest odległość jak z ziemi do księżyca razy piętnaście. We wszystkim.

Andrzej Celiński, poseł SDPL, **Radio ZET, 16.05.2005**

Wszystko, co robię, jest inspirowane przez dzieci. Lubię ich niewinność, ich czystość. Widzę Boga w ich spojrzeniu.

Michael Jackson, piosenkarz, **CNN, 03.02.2003**

Komunikuję się ze światem głównie przez radio.

Krzysztof Janik, poseł SLD, **Radio PIN, 09.05.2005**

Chcemy, by zmiana, która wisi w powietrzu, miała twarz Donalda Tuska.

Jan Maria Rokita, poseł PO, **na konwencji**
wyborczej, 09.05.2005

Patrząc na twarze posłów i posłanek SLD, widać wielką ulgę, że jednak jeszcze kilka miesięcy będą w Sejmie.

Donald Tusk, przewodniczący PO, **Program I**
Polskiego Radia, 09.05.2005

Wybrał: Dzikus

TEXTY NAUCZYCIELI

Uwaga! Uwaga!

Reaktywujemy w Czadku dział z tekstami naszych kochanych Pegagogów.

Prosimy wszystkich, będących w posiadaniu takowych, o przesyłanie błyskotliwych wypowiedzi Nauczycieli na adres czadek@czacki.edu.pl.

„Bardzo was proszę - bądźcie grzeczni” –
prof. Lisowska

„A to jest porażka, która wcale nie musi być porażką, bo jak pada grad, to nie jest porażka” –
prof. Szczepańska

„Mieście coś zrobić, czego z pewnością nikt nie zrobił” – prof. Pohorecki

„Nie wszędzie miały miejsce te same wydarzenia, co wszędzie” – prof. Poniewierka

„Czy jest ktoś, kogo w ogóle nie ma?” – prof. Makuch

„Żeromski umrze w półtora roku po napisaniu *Przedwiośnia* i, jakby, dalej go już nie będzie” –
prof. Zięba

prof. Koszycka: -Zadanie ma być kształcące,
więc uświadomcie to sobie, panowie i panie...
Uczeń: -...i reszta też.

spisał: śvistak

STOPKA REDAKCYJNA:

Red. Nacz.:

Agata "ata" Tomaszuk 2b
Witek "śvistak" Granicki 2e

Korekta:

Olga Gądek 2c

Redaktorzy:

Piotr "Dzikus" Kulczycki 3b
Kasia "Kaśa" Tropiło 2b
Nadzieja
Tomek "KoZa" Kozioł 1b
Magda "Herbatka" Leczkowska 2a
"Turbo Jacek" Mikulski 3e

O.

Grafika:

q_ska